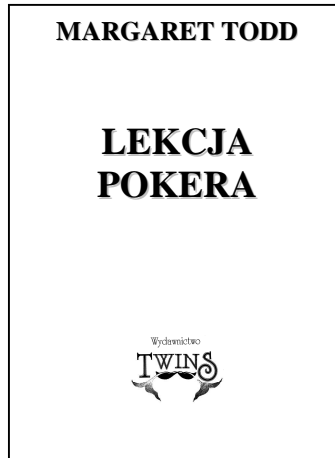


ODCINEK 58



Okładkę zaprojektował
Zdzisław Żmudziński

Copyright © by Margaret Todd, 2013
All rights reserved.
Wydawnictwo „Twins”
ul. Dymińska 6a/146
01-519 Warszawa
www.mtodd.pl



Olek był karnym aresztantem. Podobnie jak większość jego rodaków, miał to niejako we krwi, że władzy się nie podskakuje. Nowy strażnik mógł tego jeszcze nie wiedzieć, albo tak na wszelki wypadek był bardziej opryskliwy od poprzedniego.

- Wychodź – powiedział. – Jedziesz na badania.
- Jakie badania? – Olek miał najgorsze przeczucia.
- Lekarskie.
- Jestem zdrowy – próbował oponować.

Szybko się uczył i zauważył, że tu niekiedy warto jest się poupiierać. Ale albo nie wiedział jak to się robi, albo nie miał szczęścia, bo sprzeciw nic mu nie dał. Trudno. Może jakaś odmiana? Ostatnie przesłuchania zaczynały być nudne. Nie zamierzał powiedzieć niczego, czego by przesłuchujący już nie wiedzieli. Taki pat mógł trwać w nieskończoność.

Wsiadł do furgonetki, która zaraz ruszyła. Znowu wrócił myślami do tamtego nieszczęsnego momentu aresztowania. Wydawało się, że jest bezpieczny, a tu masz! Jak oni to nazywają? Polska złota jesień? Drzewa w parku „Nad kanałkiem” rzeczywiście przywodziły na myśl złoto w promieniach łagodnego słońca. Olek lubił kolory. Tam gdzie się urodził, tak kolorowo nie było. W ogóle było dość ponuro, lepiej nie wspominać. To było tak dawno i tak daleko stąd. W tamtych czasach nawet nie marzył, że kiedyś zamieszka hen, gdzieś daleko w środkowej Europie i to w takim apartamencie! Z okien domu na osiedlu przy Gwiazdziej miał rozległy widok aż na drugi brzeg Wisły. Kiedy tu się wprowadził, rozległe widoki niezbyt go interesowały, raczej nastawiał się na najbliższe otoczenie. Przyglądał się uważnie, choć dyskretnie sąsiadom. Później z widzenia znał już prawie wszystkich i oni jego również. Regularnie wychodził z psem na spacer. Pies mógł być groźny, gdyby zaszła taka potrzeba, ale na szczęście nie zachodziła i zęby czworonoga nie były potrzebne jako obrona. Do tamtego fatalnego popołudnia.

„Miej się na baczności” – te słowa wyprowadziły go całkiem z równowagi. Kto i po jaką cholere zadzwoił, żeby mu to powiedzieć? Było to ostrzeżenie czy groźba? Telefonował wróg czy przyjaciel? Dobre pytanie. Tacy jak on przyjaciół nie miewają. Może to tylko głupi żart? Próbował się pocieszać, chociaż w jego wypadku żarty nie wchodziły w grę. Gdyby jednak przyjrzeć się sprawie chłodnym okiem, to czy to, co go spotkało w Moskwie nie było najbardziej ponurym żartem? Wynajęto go do zabicia mera. Wszystko zdawało się być przygotowane nienagannie.

Nie znał oczywiście całego planu, ale po wydarzeniach, jakie nastąpiły, łatwo było się domyśleć, że szofer mera też był przekupiony, gdy pomimo największego zagrożenia nie ru-

szał z miejsca. Wszystko było podane jak na tacy, a mimo to nie udało się. Dlaczego? Bóg raczy wiedzieć. Olek był za mały pikuś, żeby wiedzieć, kto i za jakie sznurki pociągał.

Najważniejsze, że załatwiono mu azyl tu, w spokojnej dzielnicy Warszawy. Był wdzięczny swoim opiekunom, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie ze względu na zasługi cieszy się miłym wypoczynkiem. Kiedyś wystawią mu rachunek. Dostanie wezwanie, jak do wojska. Wezwanie, zgoda, ale ostrzeżenie?

Po tym złowieszczym telefonicznym przez dłuższy czas nic się nie działo, uznał więc, że może wrócić do normalnego życia, jakie tu wiódł. Znowu zaczął wychodzić na codzienne spacerować z psem. Tamtego feralnego dnia postanowił nawet zostawić gnata w domu. Broń całym zbytecznie obciążała kieszeń. Zanim założył psu smycz, schował rewolwer do szuflady biurka, na którym trzymał laptopa. Mieszkanie składało się z czterech pokoi, ale on lubił przesiadywać tylko w tym jednym. Tu miał wszystko, co było mu potrzebne, czyli praktycznie prócz komputera – telewizor, wieżę hi-fi i kilka niezbędnych mebli.

Drzwi wejściowe do mieszkania zamknął jak zwykle starannie. Opuszczając strzeżone osiedle z każdym krokiem upewniał się w przekonaniu, że nic mu nie grozi. Pozwolił właśnie sobie nawet na podziwianie czerwonych, żółtych i pomarańczowych liści, rozestanych jak dywan na soczyście zielonej trawie, gdy nagle, jak spod ziemi, pojawili się ludzie w kominiarkach. Nie miał najmniejszych szans. Te wspomnienia zaczynały być rodzajem obsesji. Wolność się skończyła i trzeba myśleć o tym, co tu i teraz.

Właśnie. Zdziwił się, kiedy furgonetka więzienna wyjechała za miasto. Był pełen złych przeczuć. Kiedy zatrzymali się w lesie i pilnujący go strażnik wysiadł, był pewien, że już po nim. Przyjechali tu, żeby go sprzątnąć. Czekał na komendę: „wysiadać”. Powiedzą później, że próbował uciec i musieli go zastrzelić. Zamknął oczy, czekał. Ale nikt mu wysiadać nie kazał.

Zdecydował się spojrzeć prawdzie w oczy, jaka by ona nie była i wtedy zobaczył, że strażnik po prostu stoi przy drzewie i się załatwia. Olek odetchnął z ulgą, ale nie na długo. Zobaczył jak do strażnika podchodzi z tyłu jakiś facet i... po prostu strzela! O cholera, co jest grane? Samo zabójstwo nie zrobiło na Olku specjalnego wrażenia. Nie takie rzeczy oglądał. Ale chwila oczekiwania, kiedy po niego przyjdą, była cholernie denerwująca.

Wreszcie ktoś otworzył drzwi i kazał mu wysiadać. Był przekonany, że teraz kolej na niego, ale nie. Wpakowali go do jakiejś wypasionej fury z przyciemnionymi szybami i ruszyli z piskiem opon.

Było ich dwóch: ochroniarz w kominiarce oraz kierowca w ciemnych okularach i z zarostem, spod którego wystawał mu tylko koniuszek nosa. Najwyraźniej to on był tu bossem, bo wydał rozkaz, żeby jechać od strony Wisły, co Olkowi nic nie mówiło. Zastanawiał się nerwowo, co jest grane, ale nic mu nie przychodziło do głowy.

– Czaisz po polsku? – spytał ten w kominiarce.

– Pewnie. Zdążyłem się nauczyć.

– Dobrze. Fidel będzie cię osłaniał, ale lepiej, żebyś się nie rzucał ludziom w oczy. Jechamy do kwatery, z której będziesz miał blisko, żeby zrobić rozeznanie. O szczegółach akcji i wszystkim będzie cię powiadamiał Fidel. Z nikim innym się nie kumaj. Jasne?

– Jasne – odparł, chociaż nic dla niego jasne nie było. O jakim rozeznaniu i o jakiej akcji facet nawija? Wolał jednak o nic nie pytać.

Domyślał się, że zarosnięty po czubek nosa facet ma ksywkę Fidel. Kluczyli po różnych uliczkach przedmieścia. Olek nigdy wcześniej nie zapuszczał się dalej niż na Mokotów, a to było znacznie dalej na południe. Nie wiedział, że są w Konstancinie i nie miał oczywiście pojęcia, że zmierają do „Białej Dalii”. Była to w latach siedemdziesiątych ekskluzywna restauracja dla specjalnych gości z wypchanymi portfelami.

Teraz lokal od lat stoi zamknięty. Bluszcz zarósł nawet schody prowadzące do byłej restauracji, a kłódka na furtce zdążyła zardzewieć. Ale oni nie zamierzali wchodzić od frontu. Wcześniej Fidel włamał się od strony podwórka, będącego kiedyś parkingiem dla gości, i

urządził wszystko tak, żeby mogli tu zamieszkać we dwóch, niezauważeni przez sąsiadów. Wcześniej ten w kominiarce wysiadł na całkiem opustoszałej ulicy i zniknął.

Kiedy z kubkami gorącej herbaty usiedli na rozłożonych na podłodze materacach, Olek spytał:

- Ten w kominiarce to twój szef?
- I twój.
- Chce mu się?
- Nie kumam.
- No, w jego wieku.
- Jakim wieku? O czym ty gadasz?
- Wydał mi się jakiś starawy.
- Pij herbatę i idź spać – Fidel najwyraźniej nie zamierzał puścić pary z gęby na temat wspólnika.

CDN

Już teraz można zamówić całość wpłacając jedynie 20 zł na konto Nr: 50 1020 5558 1111 1115 9930 0019. Adres posiadacza konta to: Wydawnictwo TWINS; ul. Dymińska 6a/146; 01-519 Warszawa (mtodd@mtodd.pl) i podając adres internetowy, na który e-booka należy przesłać.